



Andrzej Wróblewski

## Z PLASTYKI. PROPAGANDA WIZUALNA

---

„Echo Tygodnia”, Kraków, 1954, nr 45, s. 2.

„Propaganda wizualna” – określenie brzmi groźnie. A znaczy to – w skrócie: wszystkie formy propagowania idei czy faktów za pomocą elementów plastycznych, to znaczy poprzez obraz, artystyczny napis, wykres, czy emblemat. Gazetka ścienna czy gabłota, plakat, malowidło na ścianie, dekoracja w oknie sklepowym czy w witrynie, zegar wykonania planu i pudełko z papierosów – to wszystko są środki, za pomocą których otacza się człowieka aktualną treścią podaną w artystycznej formie. Należy dodać, że właśnie w dziedzinie propagandy wizualnej notujemy ostatnio ogromny postęp; im bardziej skomplikowane jest życie dzisiejszego człowieka, tym silniej powinien docierać i oddziaływać element plastyczny we wszystkich momentach jego życia.

Jesteśmy na Dworcu Kolejowym w Krakowie, ściślej – na placu przed głównym budynkiem. Wzdłuż ścian ciągnie się szereg gablot oszklonych, bardzo różnorodnej treści. Ogląda je każdy, o ile tylko nie boi się, że odjedzie mu pociąg „sprzed nosa”. Oglądałem i ja – i byłem wprost przerażony brzydotą większości gablot, utrzymanych w stylu kiepskich gazetek ściennych. Gabłota musi stanowić pewną całość plastyczną; nie można łączyć niefrasobliwie zdjęcia, maszynopisu, dyletanckiego rysunekczka i papieroplastyki. Trzeba w gablocie przestrzegać jakiejś symetrii, jakiegoś elementarnego układu kompozycyjnego. To co jeszcze musimy tolerować na prowincji – gdzie nie ma często plastyka (malarza, grafika) lub odpowiednio wyszkolonego instruktora – jest niedopuszczalne w Krakowie, mieście o wielkich tradycjach, zamieszkałym przez kilkuset artystów. Nie chodzi o to, aby gabłotę wykonywał plastyk – byłoby to sprzeczne nawet z zasadą ścisłego wiązania jej z życiem zakładu pracy – ale konieczny jest nadzór i pomoc plastyka, aby ten czy inny element propagandy wizualnej cieszył oko i wychowywał w poczuciu piękna.

Tyle mi przyszło refleksji do głowy po drodze do głównej hali dworca. Kiedy wszedłem tam, odetchnąłem. Nareszcie mamy dworzec o nowoczesnym, celowym i jasnym wnętrzu. Nareszcie nie straszy w nim brud, zapijaczone poczekalnie, ściany zakurzone ze strzępami afiszów, rozkładów jazdy i ogłoszeń. A to są też sprawy propagandy wizualnej.

Główna jednak sprawa, o której chciałem napisać, to freski w hallu dworca. Trzy wielkie malowidła, przedstawiające Kraków z całym bogactwem jego zabytków architektonicznych, Nową Hutę w jej przyszłej ostatecznej postaci jako powiązane ze sobą miasto i fabryka-gigant, wreszcie – sieć dróg komunikacyjnych węzła krakowskiego, z postaciami symbolicznymi po bokach. Freski te wykonane przez zawodowych plastyków (zespół pod kie-



runkiem prof. [Witolda] Chomicza<sup>1</sup>) są niezwykle sumienne, przemyślane, w swoim kolorycie dobrze dostrajają się do całości wnętrza; jednym słowem stanowią estetyczną i pełną treści oprawę dworca. Sądzę, że to zestawienie mówi samo za siebie: instytucje nie powinny odsuwać na plan dalszy spraw oprawy plastycznej. I każda inicjatywa poważnego ozdobienia architektury, oparta o udział fachowców, daje zyski społeczne o wiele więcej warte niż konieczny w takim wypadku wysiłek finansowy. Tymczasem tam, gdzie zaniedba się propagandę wizualną – czy to, że prościej poprosić kolegę z biura, żeby „wykleić” gablotę, czy że jest to rzekomo niegroźne pole do robienia oszczędności w budżecie k.-o. – wynik w postaci brzydkich, odpychających i nudnych dekoracji mści się właśnie przede wszystkim na danej instytucji, na stanowisku ludzi do tej instytucji.

Jestem daleki od tego co mówią niektórzy: że lepiej żadnych nie dawać dekoracji niż dawać złe. Nieprawda. Pamiętajmy, że niektóre formy propagandy wizualnej są tak nowe, że nie wytworzyły jeszcze żadnej, że tak powiem tradycji estetycznej. Dotyczy to np. ogromnych dekoracyjnych malowideł na ślepych ścianach domów, które pojawiły się w Krakowie w tym roku. Są one lepsze i gorsze; lepsze tam, gdzie nie wychodzą poza schematyczną dekoracyjność (np. przed dworcem, pl. Hanki Rawickiej, pl. WW Świętych), gorsze tam, gdzie przez bardziej ambitne zamierzenie pokazania człowieka wychodzą braki w rysunku (np. naprzeciw mostu Dębnickiego). Że się te freski pojawiły, to dobrze. Że mogłyby być o wiele, wiele lepsze pod względem artystycznym – to sprawa inwestorów, którzy widocznie nie zadali sobie trudu, aby zaangażować odpowiednich fachowców, lub żeby dać odpowiedni czas i warunki dla projektu i wykonawstwa. Podobnie sprawa gablot i ekranów wolnostojących, których naszym mieście jest już bardzo dużo. Dlaczego gablotą Muzeum Narodowego może być podana estetycznie (Planty koło dworca), a liczne inne gabloty w tym samym rejonie są nie tylko nie pomyślane plastycznie, ale niechlujne i często przestarzałe? Jeżeli jakaś instytucja przejmuje takie stoisko, to to samo jeszcze jest niczym; osiągnięciem byłaby dopiero piękna, stale odświeżana plansza, a nad tym trzeba pomyśleć, poszukać odpowiedniego opiekuna gabloty, odżałować trochę pieniędzy z budżetu k.-o. na pomoc fachowego plastyka, czy w inny sposób poradzić się go. Tak samo jest z gazetkami ściennymi, z dekoracją sklepową.

Istnieją na terenie Krakowa spółdzielnie dekoratorskie. Istnieje PSP – Pracownia Sztuk Plastycznych. Istnieje przede wszystkim Okręgowy Zarząd Związku Plastyków, powołany do tego, aby w całości opiekować się sprawami propagandy wizualnej. A więc jest zupełnie możliwe, aby w naszym pięknym mieście nie było brzydkich „upiększeń”.

---

<sup>1</sup> Witold Chomicz (1910–1984) – malarz, grafik, specjalizujący się w grafice książkowej. Od 1950 r. profesor w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (przyp. red.).

